

**CENY PRENUMERATY:**

We Lwowie miesięcznie 50 kop. — 1 K 6  
 Za dostawę do domu dopłaca się 10 kop. — 33 h  
 Z przesyłką w kraju mies. 1 rb. 50 kop. — 5 K  
 Cena egzemplarza 2 kopiejki — 6 halerzy.

Adres Redakcji i Administracji:  
 Lwów, ul. Sokoła 1. 4.

**CENY OGŁOSZEŃ:**

Wiersz petitowy jednołamowy lub jego miejsce 8 kop. — 26 h. Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 25 kop. — 83 h. Po kronice i przed tekstem wiersz petitowy 70 kop. — 2 K 80 h. Nekrologja za wiersz petitowy 20 kop. — 66 h. Drobne ogłoszenia po 2 kop. — 6 h za wyraz, najmniej 20 kop. — 66 h. Wyrazy tłustemi czcionkami liczą się podwójnie.

# GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1-ej po południu.

Nr. 2194.

Lwów, piątek dnia 9. (22.) stycznia 1915.

Rok V.

## Nad Bzurą i Rawką.

### Wojna rusko-austriacko-niemiecka.

#### ZE SZTABU ZWIERZCHNIEGO NACZELNEGO WODZA.

Urzędownie 8. (21.) stycznia.

We wschodnio-pruskiej okolicy frontu nie ma zmian. W stronie Mławy podtrzymujemy ścisłą styczność z nieprzyjacielem, którego wszystkie próby w minionej dobie wtargnięcia w naszą linię bojową odparto. Zajęliśmy wśród walki miasteczko Skarżysko opuszczone pospiesznie przez nieprzyjaciela.

Nad Bzurą i Rawką prawie na całym froncie strzelano z dział i arabinów, nasza artylerja sprawnie potykała się z nieprzyjacielską i zmusiła do mileżenia kilka baterji. Nasze wojska pomyślnie odparły kilka ataków nieprzyjacielskich na tym froncie.

Na południe od rzeki Pilicy i w Galicji nie było starć bojowych, tu i ówdzie ostrzeliwano się tylko z armat.

Na Bukowinie zajęliśmy wśród walki Worochebę. Odparliśmy nieprzyjaciela, który usiłował przejść do ofensywy w okolicy Kirlibaby, pojmaliśmy przy tej okazji dowódcę jednego z bataljonów, oficerów i przeszło 150 szeregowców.

Urzędownie. Na polecenie Zwierzchniego Naczelnego Wodza podaje się do publicznej wiadomości następujący rozkaz Jego Cesarskiej Wysokości z 7 (20) stycznia:

„Nasi przeciwnicy w ostatnim czasie poczęli wydawać rozmaitego rodzaju odezwy do wojsk i ludności w okolicach, objętych działaniami wojennymi, nawołując do zaprzestania walki i do pokoju. Austriacy przeszli pod tym względem wszelkie granice bezczelności i ohydy i najwyższej zbrodniczości. Z pośród austriackiej armji rozmyślnie wyznaczono osobnych żołnierzy do rozrzucania wśród naszych wojsk proklamacji, w których zuchwali wrogowie śmiały odzywać się rzekomo w imieniu uświęconej osoby Cesarza i nibyto z Jego podniety do was, bohaterscy synowie świętej Rosji!

Każdemu wiernemu poddanemu wiadomo, że w Rosji wszyscy od Zwierzchniego Naczelnego Wodza do prostego żołnierza winni są bezwzględne posłuszeństwo uświęconej woli pomazańca Bożego naszego gorąco umiłowanego Cesarza, który jedynie ma władzę prowadzenia i przerywania wojny. Nasz wróg nie rachując więcej na swą siłę zbrojną i na powodzenie na polu bitwy, wymyślił najhaniebniejszy podstęp, dopuszczając się tem samem zbrodni.

Wiedząc ruszcy dokonywujący cudów bohaterowie, że tylko zupełny rozstrój w państwie i ostateczna świadomość niezdolności do dalszej ponownej walki z bronią w rękę mogły spowodować naszych wrogów do takiej niestęchanie pospolitej zbrodni. Ufam niewzruszenie, że z pomocą Boską nasza zwycięska armja swoimi czynami w najbliższych walkach da należną odpowiedź niegodnemu wrogowi. Polecam, aby każdego

schwytanego z podobnymi odezwy nieprzyjaciela stawiano natychmiast przed sąd polowy w celu osądzenia go jak najsurowiej według praw wojennych, jako zbrodniarzy stanu. General-adjutant Mikołaj.

Ze swej strony sztab Zwierzchniego Naczelnego Wodza donosi, że jeden z żołnierzy austriackiej armji, któremu polecono rozrzucanie tych proklamacji zeznał, iż organizatorami tej haniebnej zbrodni są kapitan Günther i rotmistrz Pollack z austriackiego sztabu generalnego.

Bukareszt, 7/20 I. (P. A. T.). Z Falticzeni donoszą następujące szczegóły bitew na Bukowinie: W nocy na 4/17 I. zacięte walki toczyły się koło Munkalula między rosyjskimi wojskami, atakującymi od Fundula i Mołowa a wojskami austriackimi, znajdującymi się w Mestikanisztye i Jakobeni, które przedstawiają naturalne pozycje, przymocowane silnie umocnione i uważane za niedostępne. Tem niemniej Austriacy zostali rozbici pod Mestikanisztye i zniewoleni do odwrotu wobec niebezpieczeństwa, że zostaną oskrzydleni przez wojska rosyjskie, które obeszły Mestikanisztye i Muniakul i doszły do Zjakanesti, znajdujących się o 6 klm. od Jakobeni. Straty austriackie w tych walkach ogromne. 4/17 I. walki toczyły się z wielką zaciętością pod Muntele i Giunaleu. Tu rosyjska piechota niepowstrzymanym atakiem zajęła także dogodną pozycję. Mieszana brygada austriacka utrzymała się na pozycjach koło Jakobeni i Giunaleu. General komenderujący austriacką brygadą i jego sztab znajdują się w Dorna-Watra.

W obecnej chwili walki toczą się koło Zjakanesti. Austriacy celem przeszkodzenia dezercji milicji do Rumunji wzmocnili na pograniczu rumuńskim straż, w skład której wyłącznie są przeznaczani Madziarzy i Austriacy.

### Na froncie belgijsko-francuskim.

Paryż. (PAT.) 8 (21) stycznia. Urzędowy wieczorny komunikat z 7 (20) stycznia:

Wczoraj wieczorem powiodło się nieprzyjacielowi zajęcie jednego z naszych okopów na północ od Notre Dame de Loret, ale rankiem zapomocą kontrataku wyparto Niemców, przyczem Francuzi pojmali kilkuset jeńców.

W ciągu nocy z 6 (19) stycznia na 7 (20) stycznia w okolicy Alber Niemcy wykonali atak w czasie którego doszli do francuskich drutów kolczastych, ale zostali odparci. Tak samo nie udało się im trzy ataki na Laboissel. Odparto atak Niemców na wzgórzach argońskich.

Paryż. (PAT.) 8. (21.) stycznia. Hawas donosi, że na froncie od morza do rzeki Lys toczą się walki artylerji. Na południe od rzeki Somme i Aisne było kilka walk artylerji, w ciągu których zmusiliśmy nieprzyjacielskie baterje do milczenia. W Szampanji na wschód od Rheims zburzyliśmy nieprzyjacielskie okopy i zmusili nieprzyjaciela opuścić je i wywołali wybuch składu amunicji. W An-

gonach bez zmian. Na południowy wschód od St. Mihiel zajęliśmy 150 metrów okopów i odparli kontratak nieprzyjacielski na północny-zachód od Pontamousson.

### Zeppelinów.

Londyn. (PAT.) 7 (20) stycznia. Wyjaśniło się, że powietrzny napad Niemców przedsięwzięły trzy Zeppelin, które dostrzeżono najpierw koło południa nad wyspami fryzyjskimi. Mniej więcej o pół do 9 wieczorem Zeppelin rzuciły pięć lub sześć bomb na miasto Yarmouth. Pierwsza bomba upadła w prywatnym ogrodzie nie wyrządzając szkody. Druga wybuchła koło kościoła św. Piotra i uszkodziła cały szereg domów, wyleciały szyby. Jedna bomba upadła koło stanowiska straży, nie wyrządzając szkody. Żołnierz począł strzelać do balonu. Liczba ofiar na razie nie ustalona. Donoszą, że ucierpiał mężczyzna, pewna kobieta, niedorostek, ranny jest żołnierz.

Około 9 wieczorem. statek powietrzny pojawił się nad Sherringsham 30 mil na północ od Yarmouthu i rzucił pięć bomb, zrządzając jak się zdaje tylko materjalne szkody, o ofiarach niema wiadomości.

Równocześnie drugi Zeppelin pojawił się nad trzema wsiami, w pobliżu posiadłości królewskiej koło Sandringham, rzucając bomby w różnych miejscach, ale ofiar jak się zdaje nie było.

Około 10 wieczór Zeppelin pojawił się nad Kings-Lynnem, rzucił kilka bomb, zginęły 2 osoby, uszkodzonych było kilka domów.

Według depeszy z Amsterdamu, otrzymanej o 2 w nocy, koło wysp fryzyjskich zauważono trzy Zeppelin, lecące w stronę Sandringham, gdzie angielski król bawił kilka dni i odjechał na 12 godzin przed napadem Zeppelinów.

Szkody w Yarmouth wynoszą kilka tysięcy funtów szterlingów. Samych szyb wyleciało za kilkaset funtów. Popłochu nigdzie nie było.

Londyn. (PAT.) 8. (21.) stycznia. Reuter donosi o napadzie Zeppelinów na wschodnie brzegi Anglii: Z punktu widzenia działań wojennych i moralnego wpływu na naród angielski należy napad uznać za zupełnie nieudany. Jedynym rezultatem napadu było zabicie czterech niewinnych osób i zrządzenie szkód na kilka tysięcy funtów szterl. w Yarmouth, Kings Lynn i innych miejscowościach. Wątpliwą jest rzeczą, czy opłaca się Niemcom przedsięwzięcie podobnych napadów, jeśli się uwzględni oburzenie Anglii i Ameryki. Napady te świadczą, że Niemcy trzymają się nadal swej metody napadów na nieobwarowane miasta. Ta polityka niemiecka sprzeczna jest z postępowaniem Anglii, gdyż angielscy lotnicy nigdy nie rzucali bomb na bezbronne miejscowości, pomimo prowokacji Niemców i jawnego deptania przez nich praw wojennych. Niewątpliwie angielskie władze i teraz nie porzucą swej ludzkiej polityki, jakkolwiek wiele dużych miast Niemiec leży w obrębie działań angielskich lotników, przedstawia dla nich dogodny cel.

## Na froncie rusko-austri.-niemieckim.

### PRZEGLĄD DZIAŁAŃ WOJENNYCH.

„Armiejskij Wiestnik“ z 6/19 I. donosi:

We wschodnich Prusach za czas od 1/14 do 4/17 istotne zmiany nie zaszły. Nieznaczne próby Niemców 1/14 I. wykonania częściowych ataków w rejonie Lecka (Lötzen), zostały przez nas odparte z wielkimi dla nich stratami. Na innych punktach działania redukowały się do starć oddziałów wywiadowczych.

Na prawym brzegu Wisły w okolicach Mzde-wa (?) w nocy na 2/15 I. przeciwnik wykonał nie-pomyślny dla niego atak. Również niepomyślnie skończyły się jego próby przeprowadzenia się na lewy brzeg Wisły. W rejonie Plocka 3/16 14/17 I. i w rejonie Radzanów—Biezuń odbywały się starcia z Niemcami, którzy tu podeszli.

Na lewym brzegu Wisły na sekcjach rzeki Bzury i Rawki w ciągu 1/14—4/17 zaczęły się próby przeciwnika nie ustawały, nosząc w dalszym ciągu charakter lokalny. Największą energię wykazali w rejonie wsi Sucha, Borzymów, Humin, Gulki i Wizówka; celem przybliżenia się skrycie do naszych pozycji, Niemcy posługiwali się tarczami, a miejscami posuwali się podkopami. Wszystkie ataki mimo skrajnego uporu i natarczywości przeciwnika były przez nas odparte, nocne ataki zawsze na czas odkrywano za pomocą reflektorów i atakującego przeciwnika natychmiast odpierano ogniem. Dnia 3/16 I. w rejonie wsi Humina po szeregu powtórzonych ataków, popieranych silnym ogniem artylerji i uporną walką na bagnety, przeciwnikowi udało się zawładnąć jednym z naszych okopów. W noc na 4/17 szybkim kontratakiem zająwszy okopy, Niemcy zostali wyparci, a okop został przy nas, nie bacząc na powtarzające się próby Niemców ponownego zajęcia go. Jeńcy mówią o wielkiej liczbie rannych i chorych na tyfus w Łodzi. W rejonie rzeki Pilicy i Nidy w ciągu ostatnich dni przeciwnik ograniczał się do walki polowej, a miejscami ciężkiej artylerji, rozwijając najsilniejszy ogień głównie w rejonie Piń-czowa. Agresywności przeciwnik nie przejawiał z wyjątkiem Zakrzewa, gdzie 2/13 trzykrotnie wykonywał ataki, świetnie odbite przez nasze czołowe oddziały z większymi dla niego stratami.

## Woja francusko-angielsko-niemiecka.

Paryż 7 (20) (PAT.) Agencja Havasa donosi: Na froncie od morza do Sommy w rejonie Nieuportu prowadzono dosyć silną walkę artyleryjską, w czasie której nieprzyjaciel usiłował zburzyć nasz most około ujścia Izery. — Działo się to w tym czasie, gdy nam udało się znaczyć część drugorzędnych obwarowań nie-

przy cielskich, jak również silnie umocniony folwark koło Saint-George.

Na sekcji od Ypres do Lans prowadzono walki artyleryjskie o rozmaitem natężeniu. Nieprzyjaciel zazarcie bombardował Biangy około Arras, lecz ataku nie podejmował.

Na froncie od Sommy do Argonów, na sekcjach Soissons, Reims i Granne nie zaszło nic istotnego. Nasza artylerja w okręgu obozu szampańskiego i na północ od Perthes z powodzeniem ostrzeliwała transzeje nieprzyjacielskie.

Nieprzyjaciel w lesie Grury i w Argonach zazarcie atakował jedną z naszych transzeji. Wojaka nasze po chwilowym zamieszaniu pod naporem energicznego ataku nieprzyjaciela, zapomocą dwu stanowczych kontrataków odrzuciły z początku wielką część Niemców, a następnie stopniowo zajęły całą linię ich stanowisk i zatrzymały je dla siebie.

Niemcy w Saint Hubert wysadzili zapomocą miny część naszych okopów, znajdujących się na północny wschód, jednakże wojska nasze rzuciły się w wytworzone wyrwy i nie dopuściły nieprzyjaciela.

Na północny zachód od Pont-a-Mousson w lesie Lepretre obwarowaliśmy się w odległości 1.0 metrów naprzód od zdobytych przez nas trzy dni przedtem niemieckich okopów. Wieczorem nieprzyjaciel dokonał na nasze wojska ataku, lecz nie miał powodzenia.

Na sekcji Tann odbywały się walki artyleryjskie, korzystne dla nas.

Łondyn 7/20 (P. A. T.). Donoszą, że nadbrzeżne miasta przybrały poprzedni wygląd. Ludność wróciła do swoich zwyczajnych zajęć. Wszystkie gazety wyrażają oburzenie z powodu rozbójniczego napadu na bezbronną ludność. „Westminster Gazette“ porównywa wczorajszy powietrzny atak niemiecki z bombardowaniem Scarborough i zaznacza, że napad ten jest zabijaniem kobiet i dzieci, zupełnie niepotrzebnym z punktu widzenia wojennego. Drugą ilustracją ignorowania przez Niemcy zwyczajów kulturalnego prowadzenia wojny, jest grubiańskie obchodzenie się z rosyjskimi poddanymi po wypowiedzeniu wojny. Cesarz Wilhelm — dodaje gazeta — chce honorowego pokoju, ale dlatego musi przedewszystkiem zmienić swój haniebną sposób prowadzenia wojny, jednakowoż znaków takiej zmiany nie widać, albowiem pojęcie honorowości nie wiąże się z wczorajszym napadem powietrznym.

Łondyn, 7/20 (P. A. T.). Potwierdzenia pogłoski, jakoby niemiecki Zeppelin postrzelony wyładował w pobliżu Genstanton, niema.

### PARYŻ W CIEMNOŚCIACH.

Do „Russk. Słowa“ donoszą z Paryża pod datą 4) 17. stycznia: Paryż wczorajem pogrążony jest w zupełnej ciemności. Nowe rozporządzenie władz, by nie rozpalać ogni z nastaniem

zmroku i zasłaniać okna oświetlone, przyjęto spokojnie. Mimo panującej w mieście ciemności. Paryż wieczorem żyje życiem zwykłym

### Z JAPONJI.

Tokio, 7/20 (P. A. T.). Ministerstwo handlu przystąpiło do naradzenia się nad sposobami rozwinięcia wywozu do Rosji. W obecnej chwili rozpatruje się projekt, wypracowany w Piotrogródzie, utworzenia rosyjsko-japońskiego towarzystwa handlowego.

W związku z powstałymi zakłóceniami w kwestji wyprowadzenia wojsk japońskich z Szandunu, japoński poseł w Pekinie przystąpił do dalszych układów z rządem chińskim, celem uregulowania stosunków japońsko-chińskich.

## KRONIKA.

—o—

Teatr w Kasynie miejskim trwa dalej na swoim stanowisku dostarczania publiczności miłej rozrywki. A ponieważ największem powodzeniem cieszą się zazwyczaj sztuki, połączone ze śpiewami i tańcami, przeto dyr. Lelewicz postanowił wprowadzić na tę miniaturową scenkę szereg takich sztuk. Na początek wystawiono bardzo sympatyczną operetkę 1 aktową z muzyką Koszota pt. „Skarb za kominem“. Będzie ona grana tu w teatrze jeszcze trzykrotnie: utro, pojutrze i we wtorek. Jutro — oprócz tej operetki — będą odegrane po raz pierwszy dwie jednoaktowe komedje: „Niedźwiedź“ A. Czechowa, i „Maska szatana“ P. Czinnera, w których mają popisowe role pp. M. Sznage, H. Latoszyńska, K. Okornicki, J. Dobrzański, J. Rygiel, E. Kalinowski i inni.

W niedzielę dwa przedstawienia, popołudniowe o godz. 3:30, po znizowanych cenach, na którym wznowiona będzie 3 aktowa komedja R. Ruszkowskiego pt. „Jadzia wdowa“ z niezrównanymi pp. A. Zielińską, K. Okornickim i J. Dobrzańskim w czołowych rolach. Drugie przedstawienie odbędzie się o zwykłej porze — wieczorem, na które się złożą: „Człowiek o 100 głowach“, komedja w 3 aktach Moulin'a i Delavigne'a i 1 aktowa operetka z muzyką Kosza'a pt. „Skarb za kominem“.

Zaliczki urzędnikom na poczet ich pensji wypłacone zostaną — wbrew poprzednim doniesieniom — wyłącznie w asygnatach kasowych i w bonach koronowych miasta Lwowa. Termin wypłaty nie został jeszcze ustalony.

Pogrzeb T. T. Jeża odbył się w Lozannie w czwartek dnia 14. I. Nad grobem przemawiał Henryk Sienkiewicz i historyk Kucharzewski z Warszawy. T. T. Jeż zmarł dnia 10. I. W Warszawie odbyło się d. 19. I. o godz. 11:30 w kościele św. Krzyża nabożeństwo za duszę zmar-

## Z TEATRU.

—:—

Godziwą jest rzeczą pielgrzymka do starych rękopisów teatralnych. W tych pożółkłych papierach śpi tyle zdrowia i piękna i czystego śmiechu, że droga do nich się zawsze opłaca. Zrozumiał to nasz teatr i wydobywa kolejno Bogusławskiego, Fredrę, Bliźnińskiego. Było mu się za to wdzięcznym. Bo krzepił widza istotnie, bawił rozumnie i zatrudniał zdrowo. Ale dotąd był w poszukiwaniach swoich ostrożny. Oddawał pokłon prawdę „bene merentibus“. Ostatniego wyboru nie nazwę szczęśliwym. Przybylski był jednym z najgorszych szkodników na naszej scenie. Zalał kancelarje teatralne sztukami, które nie miały nic wspólnego ze sztuką. Stworzył idyllę szlachecką z drobiem zamiast dusz. Zdegradował sens na scenie. Wycieńczył pogodę na niej. Głosił tężyźnę, a fabrykował bezmyślność.

Dobrze jeszcze, kiedy to wszystko działo się na wsi, bo wieś znał. I kiedy był bezpretensjonalnie wesoły. Gorzej, kiedy poszedł po temat do miasta. I kiedy go napadła powaga. A taki właśnie fabrykat przypominano nam. „Bzy kwitną“ to jednoaktówka ze szlachetnością, z maszyną do

szycia i amantem. Idzie w niej o to, czy słuchać serca, czy się poświęcić. Na ten temat deklamują po kolei uboga matka, uboga córka i ubogi ino-dzieniec. W tem wszystkim, co mówią, niema śladu prawdziwego przeżycia. Jest tylko teatralna tyrada, starająca się o codzienne brzmienie. Codziennosc była ideałem tego komedjopisarza i jego czasów. Dlatego wydobył z prochu ludzi, którzy to, co mówią i robią na scenie, mogli sobie powiedzieć i zrobić bez szkody u siebie w domu. Stworzył jedną z tych „kopji życia“ czy „przywoitych rzeczywistości“, na które narzeka surowy Wł. Bogusławski. Dodał kroplę do owej szarugi, która niegdyś zalewała nasz teatr. Najokropniejsza jest w tem wszystkim pretensja do jakiejś poezji, to okno, za którym pachną tytułowe bzy. Może to się podobało pokoleniu Przybylskiego. Nam się pod żadnym warunkiem podobać nie może. Przekwitły już te bzy, jeżeli wogóle kiedykolwiek kwitły. Zapach po nich został jedynie w grze Zielińskiej, prześwietnej artystki, która miała więcej piękna w jednym spojrzeniu, niż go było w całej sztuce. Pan Pell był jakby zmieszany temi szlachetnościami, które mówił. Mówił je tak, jakby się bał, żeby publiczność nie usłyszała wszystkiego. Pani Grabowska ratowała swoją matkę od patosu grą powściągliwą. I to było dobre. Gorsze było, że „e“ w zakończeniu wyrazów wymawiała na modłę miejscową jak „i“ (szczęści!).

Po Przybylskim Koszat, po jednoaktówce mówionej śpiewana. I ta była stara i nudna. Ale miała gorszą przywarę starości. Nie słyszała już dobrze. I skutkiem tego była za głośna. Jest „Skarb za kominem“ właściwie tylko pretekstem do bardzo głośnego śpiewania o wszystkim i przez wszystkich. Dopiero pod sam koniec z za kominą wyszła akcja i przeprosiła, że spała tak długo. Obudzili ją kochankowie pieśniami. Więc związała owe pieśni w jakąś całość. I związała przez wdzięczność ręce kochanków.

Pamiętam, że przed laty, w czasie włóczęgi po Tyrolu, lubiłem słuchać jodlerów. Przeniesione na scenę nie budowały mnie. Może, że jodler wymaga prawdziwych gór, nie malowanych i szerszego powietrza, nie małej scenki. Chociaż „Skarb za kominem“, śpiewany nie mógł być lepiej. Przez Rogińską, doskonale krzykliwą i pstrą dziewczkę. I przez Millera, którego pięknego śpiewackiego talentu nie chciałbym więcej oglądać w takim sztuczyle. Duet, śpiewany przez tę parę pod koniec, podobał się tak, że go musiano powtórzyć. Niezrównany jak zawsze, kiedy śpiewa, był Lelewicz. Potrzebny humor i swobodę w grze i śpiewie miał Szmidt.

W „Małżeństwach paryskich“ pokazał szlifowane pazury Bisson. Bissona tak się zna, że aż trudno zmusić pióro do pisanja o nim raz jeszcze. O tej wielkiej chmurze, z której zawsze robi mały

jego, urządzone staraniem tow. literatów i dziennikarzy polskich, wspólnie z Kasą literacką. Na nabożeństwie były obecne tłumy publiczności i wybitni przedstawiciele świata literackiego i społeczeństwa. Mowę żałobną wygłosił ks. Wesołowski.

**Bohaterowie-Polacy.** Pod tym napisem zamieszcza „Rannej Utro“ następującą depeszę z Warszawy: „Z pośród przedstawicieli polskiej młodzieży arystokratycznej, którzy jako ochotnicy wstąpili do czynnej armji, nagrodzeni zostali orderami św. Jerzego: baron Leopold Kronenberg, hr. Stefan Tyszkiewicz, bracia Władysław i Tomasz książęta Lubomirscy. Ostatni otrzymał order św. Jerzego 3 i 4 klasy“.

**Dyrektor Miejskiej kolei elektrycznej inż. Tomicki** powrócił z Kijowa, dokąd wyjechał był w sprawach materiału technicznego dla elektrowni lwowskiej.

**Ze sfer bankowych.** Otrzymałszy następujący komunikat: Z powodu niemożności materialnego oceny aktywów przed ukończeniem wojny, ściśle zestawienie bilansów bankowych jest obecnie wręcz niemożliwe. Pragnąc jednak choć w drobnej części ulżyć ogólnemu brakowi gotówki, Galicyjski Akcyjny Bank Kupiecki uznał za swój obowiązek — opierając się li tylko na rachunkowym zestawieniu — wypłacić swoim akcjonariuszom tytułem bieżącego kuponu po kor. 20 od każdej akcji.

**Otwarcie ambulatorjów.** Prezydent miasta otwiera w najbliższych dniach dwa ambulatorja dla potrzebującej pomocy lekarskiej ubogiej ludności, a mianowicie: ginekologiczne, chirurgiczne i okulistyczne. Jak wiadomo, od chwili wybuchu wojny, oddziały te były zamknięte. Ambulatorja chirurgiczne i okulistyczne mieścić się będą w lokalnościach Polikliniki przy ul. Lindego i w szpitalu izraelickim. Koszta utrzymania tych ambulatorjów, jak opał, światło, opatrunki pokrywa zarząd miasta. Kierownictwo polikliniki oddało prezydentowi miasta dyrektorowi polikliniki dr. Trzcienieckiemu, zaś kierownictwo ambulatorjów w szpitalu izraelickim prymarjuszowi dr. Ruffowi. Ponadto pomocy lekarskiej udzielać będzie w tych instytucjach kilku lekarzy bezinteresownie. Dzięki tym zarządzeniom, pozbawiona dotąd pomocy lekarskiej ludność uboga, korzystać będzie mogła w dalszym ciągu z otwarcia tych instytucji.

**Nie wolno mówić po turecku, węgiersku i niemiecku.** W Kijowie na mocy obowiązującego postanowienia zabroniono: Używania języków węgierskiego, niemieckiego i tureckiego w rozmowie w rządowych i prywatnych instytucjach, na wywieszkach, w ogłoszeniach, napisach, drukach banków, kantorów i przedsiębiorstw handlowych, w kupletach, anonsach. Winni będą karani trzymiesięcznym aresztem z zamianą na grzywnę 3000 rubli. (R. U.)

**Statystyka szwajcarska.** Genewski korespondent „Tempsa“ donosi, że ogólna cyfra jeńców wojennych, będących dziś w rękę państw trójporozumienia dochodzi do 604.200, zaś liczba jeńców, bawiących w Niemczech i Austro-Węgrzech wynosi 575.600. W tej ostatniej cyfrze mieści się dużo osób cywilnych, aresztowanych przez Niemców. Zdaniem przeto szwajcarskiego wojenne o sprawozdawcy, aby uzyskać faktyczną cyfrę jeńców wojennych, przebywających w Niemczech, należy odjąć około 30 proc. od liczby ogłoszonej urzędowo przez rząd niemiecki. (Wiecz. Wrem.)

**Z Afganistanu.** Pogłoski o zgonie emira Afganistanu i jego następcy notuje „R. Utro“ donosząc, co następuje: „W dyplomatycznych sferach Piotrogradu otrzymano wiadomość, że emir Afganistanu Chabilal-šana i następcę jego zabili w Kabul tureccy emisariusze. Zabójstwo to ma poważne znaczenie dla obecnych wydarzeń, gdyż Chabilul-šan był szczerym przyjacielem Rosji, którą uważał za państwo, nie żywiące zabobnych dążeń w środkowej Azji. Wszelkie próby Turcji i stojących za nią Niemiec, aby wciągnąć Afganistan w wojnę z Rosją, emir stanowczo udaremniał, nie chcąc narażać kraju na niebezpieczną awanturę. Ta stałość emira była też przyczyną jego zguby“.

**Objady przy koncercie orkiestry teatru miejskiego** zjadać mo na w „Kawiarni i Restauracji Amerykańskiej“, Lwów, Trzeciego Maja 11, I. piętro. Kuchnia znakomita. Wstęp bezpłatny.

**Elegancka złodziejka.** Policja aresztowała onegdaj T. Czajkowską, przedstawiającą się jako żona inżyniera, pod zarzutem licznych kradzieży, na szkodę mieszkańców jednej z kamienic przy ul. Działyńskich, w której Czajkowska mieszkała. Rewizja potwierdziła podejrzenia, a przesłuchana na policji Czajkowska przyznała się do kradzieży. Aresztowano również jej matkę M. Matwijczukową.

**Spór o portfel.** Kurator Domu bankowego firmy Schütz i Chajes, dr. Izidor Chajes, doniósł policji, że były urzędnik tej firmy Emanuel Schwarz zatrzymał portfel wekslowy Banku na sumę około 60 tysięcy koron i nie chce go zwrócić.

**Dozorca postrachem lokatorów.** Właściciel realności przy ul. Lyczakowskiej 1. 5, oskarżył wczoraj na policji dozorcę swej realności, Michała Kurysztę, który wyprawianiem awantury ustawicznie niepokoi lokatorów domu, zaniedbując przytem swoje obowiązki. W dodatku dozorca obiecuje zakłopotanemu właścicielowi realności wyprowadzić się aż po wojnie.

**Kradzież w tramwaju.** Jakóbowi Kessowi z Nawarii skradziono wczoraj podczas jazdy tramwajem portfel, zawierający 200 koron.

**Zgubiono.** Mojżesz Awerbach, kupiec

z prowincji, zgubił wczoraj pugilares z kwota 900 kor. i 2 losy loterii klasowej. Poszkodowany ofiarowuje znalazcy 10% znaleźnego.

Marja Laub, szwaczka, zgubiła księżeczkę kasy oszczędności na kwotę 120 k.

+

**Anastazja 1<sup>o</sup> Olaniczuk 2<sup>o</sup> Bochniak**

po długich i ciężkich cierpieniach zasnęła w Panu dnia 9 (22) b. m., w 70 roku życia.

W smutku pogrążona rodzina zaprasza krewnych, znajomych i pobożnych chrześcijan na obchód pogrzebowy, który się odbędzie w niedzielę 11 (24) b. m., o godz. 12 w poł., z domu żałoby przy ul. Trauguta 10 na cmentarz Łyczakowski.

## U ZAPOLSKIEJ.

W mieszkaniu Gabrieli Zapolskiej. W tem mieszkaniu, w którego próg gdy się wejdzie, ogarnia każdego jakiś niewysłowny urok, czar, spokój, słowem wszystko to, co jest poezją i pięknem życia. Oto na stoliku empierowym tom Musset'a rozrzucone, na który lampa elektryczna rzuca łagodne światło z pod mlecznego abażuru, malowanego w różę. Ponad stolikiem na ścianie przepyszny sztych Lady Hamilton, dalej znów japońskie drzeworyty, sztychy Amicconiego, staloryty Skotnickiego, Odillona, Redona i tyle innych bogactw, które z tego cichego mieszkania robią prawdziwe muzeum. Pomiędzy tem wszystkim snuje się nasza znakomita Zapolska, zawsze piękna i pełna swej niewysłownej gracji, w swej skromnej, czarnej, domowej sukience.

Zastaje ją siedzącą przy biurku, przy tem biurku, przy którym stworzyła „Dulską“, „Maliczewską“, „O czem się nie mówi“, „Córce Tułki“, i tyle arcydzieł, które pozostaną zawsze w literaturze. Lecz dziś Zapolska nie pisze, ze smutnym uśmiechem mówi mi o tem, jakby usprawiedliwiając się ze swej czasowej bezczynności.

— Nie mogę panie, nie mogę pisać. To wszystko, cokolwiekbym była w stanie wysnuć ze siebie, wydałoby mi się marne, żadne wobec tej strasznej grozy chwili obecnej. Nie, teraz pisać nie można! Teraz inni w księdze dziejów zapisują karty krwią ludzką. To chyba wystarczy!

Wśród wielkiej ciszy padały te słowa, a głos Zapolskiej nabrzmiewał łzami.

I w oczach jej były także łzy. Z całą jednak energią, tak bardzo cełującą jej charakter, usiłowała otrząsnąć się z przygnębiającego nastroju.

deszcz. O jego robocie nienagannej. O postaciach, które się zdradzają już na pamięć. O sztukach, w których niema nic zbytecznego. I o powiedzeniach, mających uznany kurs.

„Małżeństwa paryskie“ są podobne do towaru, sprzedawanego taniej, bo ma skazę. Pierwszy akt pisał stary, farsowy lew chyba po nieprzespanej nocy. Każę w nim wchodzić na scenę coraz nowymi ludźmi i mówić im coraz nowe rzeczy. Ale sam ziewa przytem ukradkiem. Dopiero pod koniec zaczyna mu się wszystko zrastać. Widz wie, o co będzie szło w akcie drugim. Świętym, trzeba przyznać. Przemówił w nim Bisson. Wszystko powywracał do góry nogami. Dowcipami sypie jak z rękawa. Nieporozumieniu nie pozwoli na chwilę zejść ze sceny. Dobry, znany kinkietom świat! Szkoda, że to wszystko weszło w drugi akt. Ze po kilku zgrabnych scenach trzeciego, widz wie już, co nastąpi. Więc śmieje się z roz-targnieniem i coraz niecierpliwiej patrzy na kurtynę.

Pomysł „Małżeństw“ jest taki, że możnaby z niego zrobić i jadowity dramat. Mąż nie zdradza żony. Ale ona myśli, że ją zdradza. Więc, żeby wina była po obu stronach równa, zdradza jego. Po-tem dowiaduje się, że on jej nie zdradził. Więc zaczyna go sama bez ceremonji popychać do zdrady. Znowu, żeby wina była równa. Ale on zdradzić nie potrafi. Bo bywają i tacy. Kobieta nie wie już, co robić. Wtedy stanie się coś nieprzewidzianego.

Wspólnik winy powie jej, że i ona jest niewinna. W stanowczej chwili zemdleła, a on zanadto się przestraszył, żeby mógł z zemdenia skorzystać. Bo bywają nawet i tacy. Po tym uśmiechu farsowego fatum zasłona może spaść. Wierności małżeńskiej stało się zadość. Tej samej, którą Bisson przez całą sztukę obdzierał ze czci, żeby na końcu wystąpić w jej obronie. Co prawda, wystąpić w sposób dość podejrzany.

Grał Bissona nasi aktorzy tak, że miło było patrzeć. Zwłaszcza mężczyźni, Hierowski i Jaworski skurczyli się, zapomnieli o rozmiarach sceny, na której wypadło im spędzić połowę długiego, pracowitego życia. Pierwszy postawił na nogi niewyraźną postać doktora. Przed oficerskim gestem drugiego drżał cały teatr. Dobrzański miarkował grę, jak nigdy, miał jakąś cichą, stłumioną wesołość, którą tem więcej bawił. Okornickiego zaczęli podejrzewać, że jest naprawdę „człowiekiem o stu głowach“, tyle ich już pokazał. Głowa Messange'a była kto wie, czy nie najlepsza. Wygroteskował ją, ale nie przeszarżował. A w takich rolach krok tylko dzieli od szarży. Mężczyznom dotrzymywały towarzystwa mniej pewnie kobiety. Pani Mirska robiła żywość, ale to nie wchodziło z niej samej. Panna Latoszyńska nie doszła jeszcze do farsowego tempa. Ale jest już coraz pewniejsza siebie. Coraz mniej wygłasza, coraz więcej gra. Dobra była, jako ów wiejski dziwołóg pani Okornicka. Musiało się zapamiętać jej otwarte usta, roz-

lażą dykcję i nadzwyczajny ruch, z jakim się zabrała do całowania.

W muzyczno-wokalnej części niewiele się zmieniło. Rogińska śpiewa zawsze tak samo pięknie. Tylko czyby nie pomyślała o nowych piosenkach? Wśród publiczności zaczynają się już wytworzać bywalczy i tym nie można dawać ciągle tego samego. Pamięta o tem Miller, który powtarza dawne pieśni, ale przynosi i nowe. Pamięta i zapobiegliwa dyrekcja, która nam niedawno pokazała jeszcze jednego solistę. Nie wiem tylko, czy wybór był trafny. Pan Maszański ma istotnie bardzo duży głos. Ale śpiewak powinien stawać przed publicznością dopiero w pełnym rynsztunku. A pan Maszański jeszcze się nie zaczął zbroić. Za coraz nowe i coraz piękniej opracowywanie pieśni należy się dziękczynienie Dziewiątce. „Salata“ jej rozśmiesza, zwłaszcza ten nieposkromiony w ruchach tenor, który śpiewa wszystkim: głosem, fryzurą i frakiem. Gorzej wypada „Ostatni mazur“ przez ospałego solistę. Za to arcydziełkiem wykonania tych śpiewaków jest pieśń „o zabawie do białego ranka“ z przejściem od gwaru do ściszonego przepięknie końca.

STANISŁAW MAYKOWSKI.

— Widzi pan — wyrzekła — oto czem się zajmuję. Pan wie zapewne, iż przystąpiłam, jako współniczka, do sklepu, pod firmą „Dworek“ przy ulicy Akademickiej. Kilka pań, moich znajomych ze sfery ziemiańskiej, sprzedaje tam pieczywa, ciastka, torty, rozmaite drobiazgi. Ja zaś chciałabym trochę zająć się artystyczną stroną tej sprawy. Przemyślałam, jakby to zrobić — i oto widzi pan rezultat.

Wskazała mi ręką na biurko, na którym wśród stylowych bronzów czystego Louis XVI. porcelan saskich i sewrskich nagle jak polny prześliczny kwiat, wykwiłała postać gipsowego posągu, o nadzwyczaj szczęśliwie zabarwionej twarzyczce i odziana w skromne ale precudne szaty, budzące jakiegoś wspomnienia, jakiegoś dalekie echa. drzemiące na dnie duszy.

— Ależ to Zosia z „Pana Tadeusza“ w swej zaręczynowej szacie, w tej szacie litewskiej żniwiarki.

— Tak, panie, odparła Zapolska. I patrz pan, wszystko jest odtworzone, uszyte, skrojone przezemnie i dobrane tak, jak tam w „Panu Tadeuszu“ — a więc:

„spodnicę ma długą, białą, suknię krótką, z zielonego kamlotu z różową obwódką; Gorset także zielony, różowemi wstęgi, od łona aż do szyi sznurowany w pregi; pod nim pierś jako pączek pod listkiem się tuli... Od ramion świecą białe rękawy koszuli.“

— Ależ widzę, jest i wianek rozmarynu i sierp i dwa sznurki bursztynu, a nawet zauszniczki z wiszni, które to robił ów Sak Dobrzyński.

— O! te przyczyniły mi dużo roboty, ale i to pokonałam — dodała z pewną dumą — nic nie brakuje Zosi.

— Rzeczywiście, jest to Zosia w każdym calu, ale przedewszystkiem niech mi Pani powie, skąd Pani wzięła tę śliczną postać dziewczęcą, pełną wdzięku i uroku, którą Pani tak szczęśliwie przystroiła.

— O, to ciekawa historia. — Cały mój projekt uczynienia z wystawy w dworku czegoś nowego i zajmującego o mało nie upadł z powodu braku właśnie lalki, mogącej mi służyć, jako postać ko-

biety. Przyzna Pan **bowiem**, że lalki przeciętne przepełniające sklepy zabawek są wstrętnymi karykaturami nas kobiet, jakże więc użyć coś podobnego w wykonaniu mojego projektu. Szczęściem, iż ktoś bardzo artystyczny podsunął mi myśl, użycia klasycznych kopii posągów, mających linję i wyraz, odpowiedni do danej postaci. I ta Zosia, którą Pan ma przed sobą, jest to tak zwana „Venus z tamburynem“, której twarzyczkę bardzo pięknie ubarwił Odo Dobrowolski, rączki opuszczono w pracowni Micheliniego, a resztę dopełniłam ja. I wie Pan, krając i szyjąc te szatki i patrzając jak w miarę nakładania ich na nagą postać kobiecą powstawał z tańczącej Wenery śliczny typ litewskiego dziewczęcia, przysłała mi do głowy myśl, iż właściwie typ kobiety jest jeden, niezmienny w swej wieczystej piękności, a jedynie tylko strój nadaje mu odrębne cechy, które my bierzemy za znamiona, czysto indywidualne.

— To bardzo ciekawe, co Pani mówi.

— To będzie jeszcze ciekawsze, gdy tego dowiodę.

— Jakże to?

— Bardzo prosto. Oto co kilkanaście dni na wystawie „Dworku“, pojawi się nowa postać kobieca, napozór tylko nowa, gdyż będzie to ten sam posążek roztąńczonyj Wenery, tylko w inne przybrany szaty i zobaczy Pan, że z tej Zosi jak w kalejdoskopie, wykwitnie cesarzowa Eugenia, prababka Ewa, Joanna D'Arc, Dama Kameliowa, Telimena, Pani Pompadour i dziesiątki innych. — Będzie to ciągle nowa postać, a w gruncie rzeczy ciągle ta sama.

„L' eternal feminin?“

Na prześlicznym zegarze z czasów Stanisława Augusta, który świecił pomiędzy dwoma kandelabrami, rozkwitającymi bronzowymi Burbońskimi liliami po obu bokach wydzwiewała dziwnie czarującym tonem dość późna godzina. — Dźwięk ten przeleciał po salonie i odbił się dziwnym, jęklwym echem na strunach szpinetu, który cały Lwów miał sposobność podziwiać w czasie Napoleońskich wieczorów, urządzanych w teatrze miejskim przez hr. Skarbka.

Szpinet ten, unikat w swoim rodzaju, posiada wewnątrz wlepiony pergamin, na którym zapi-

swych okopów, aby tam z napięzoną uwagą oczekiwać ataku na bagnety.

Niesamowita noc...

Noc mijała i zamierały życia, zamierały jęki. Porucznik Andrejew nachylił się nad swoim towarzyszem muzykiem. Ranny ciężko, leżał muzyk z zamkniętymi oczyma i zbliżającą się śmierć już dziwnie zaostrzyła jego rysy...

Za godzinę umrze — mimochodem szepnął lekarz.

Ochotnik siedział i oczekiwał przebłytku przedśmiertnej świadomości. Bandaże na boku i brzuchu nasiąkły krwią...

Otworzył oczy i dostrzegłszy towarzysza, poruszył palcami, pragnąc go uściskać, wyrazić mu wdzięczność, i żał było patrzeć na bezkrwiste palce, które niegdyś wywoływały burzę dźwięków z dziwnego instrumentu...

Andrejew nachylił się i szepnął:

— Nie zapomnę...

I odwróciwszy się, odszedł od nosz, z miną zafasowaną i prędko, nieznacznie otarł oczy...

Tamten umierał.

Rannych układano w słomę na furmankach, które powoli zaczęły się posuwać, uwożąc ich ku tyłowi armji.

Miarowo padały, stukając o wieko trumny grudki ziemi, a w dali, jakby oddając honory poległym bohaterom, trwał bój...

Wyrosła mogiłka, natychmiast zasypana gałązkami jedliny w ogrodzie cerkwi unickiej.

Andrejew, rozczulony, odszedł od mogiły z myślą szaczącej śmierci towarzysza boju...

Nastał wieczór. Andrejew odpoczywając przeżywał w myśli chwile wczorajszego ataku, i z radością czuł życie w swoich członkach. Usiłował przypomnieć sobie wicher tańca pocisków, który rozpętał się wokoło niego i jego towarzy-

sany jest rok jego powstania, a mianowicie 1764 i nazwisko fabrykanta, słynnego Wachtla we Wiedniu.

Zacząłem się żegnać z Panią domu. Cichutko podszedł do mnie prześliczny pies King Charles. o długim czarnym włosie i rozumnych, czarnych olbrzymich oczach, delikatny i rasowy. Przyznając, iż ciężko mi było opuszczać ten cichy artystyczny kącik, do którego zdawał się nie dolatywać odgłos burzy, huczącej ponad światem.

— Odchodzi Pan? — spytała Zapolska.

— Wraca Pan do świata, do ludzi?

— Muszę, ale dlaczego Panią tak rzadko teraz na świecie widzimy?

Zapolska milczała przez chwilę, nareszcie odparła przyciszonym głosem:

— Panie, to nie jest świat, to jest cmentarzysko, to nie są ludzie, to są wampiry, które się wzajemnie krwią swoją żywią. Wolę ja pozostać w mej ciszy i czekać aż minie ta chwila, której żywi umarłym zazdroszą.

L.

## OGŁOSZENIA

**Podania do władz** o świadectwa handlowe i inne po rosyjsku, jak również tłumaczenia sporządza doskonałym językiem Biuro buchalteryjne i handlowe J. F. Florkiewicza, ul. Akademicka 1. 18, II p. Tamże wiadomość o lekciach języka rosyjskiego.

**Lekcje języków:** włoskiego, rumuńskiego i francuskiego udziela Enrico Cizzi, Bernsteina 6.

**Piękne sklepy,** centralne ogrozwanie, śródmieście, przystępnie do wynajęcia — Romanowicza 19, dorozorca wskaże.

**Fabryka „Metal“** poszukuje 6 kowali z pom. cukierni. Zgłoszenia w biurze fabrycznym na Lewandówce.

## Drzewo darmo!

Władzom i szpitalom wojskowym, instytutom prywatnym i osobom cywilnym dajemy bezpłatnie połowę drzewa, które dostawiamy nam z naszych lasów. Ziemiaki zawsze na składzie. — Nasz oddział dla kupna i sprzedaży mebli, antyków i t. p. funkcjonuje nadal. **Commercium-Doroteum**, Lwów, Leona Sapiehy 34

MIKOŁAJ BORYSOW.

## BAŚŃ WOJENNA.

Tłóm. z rosyjsk. H. B.

(Dokończenie).

Granaty ryły ziemię i pękały w łańcuchach biegnących naprzód strzelców, zasypywanych z góry szrapnelami. Było straszno, ale niepohamowane: „Naprzód!“ parło wszystkich na śmierć i zwycięstwo.

Okropne konfetti, rozsypujące się w górze i padające u nóg na przestrzeni jednej wiorsty kwadrantowej, wystarczyłoby, aby powstrzymać i rozbić w proch tytanów, ale nie mogło zawrócić prostych rosyjskich strzelców.

Na przedzie — rzeczką po pierś, ale to przecie nie przeszkoda dla strzelców żelaznej brygady. Przeszli ją oni pod strasznym ogniem dwudziestu czterech armat. Równo i głucho pracowały austriackie karabiny maszynowe, ale zuchwalstwo dwóch z nich, z których jedna wysunęła się naprzód jak wachlarz, powstrzymała natarcie i Austriacy uciekli w okopy, skąd otworzyli ogień krzyżowy.

Kule świszczały z przodu, z prawej strony i z lewej. W górze wybuchały granaty i szrapnele, wrywały się głęboko w ziemię, obsypując grudami strzelców. Ale ani ta straszna łaźnia ani innego nie zdołałoby zmusić strzelców do zaprzestania ognia, a ich karabiny maszynowe hardo wysukiwały nieskończony swój taniec szkieletów.

Zapadająca ciemność położyła koniec walce i obie strony, umilkawszy, cofnęły się znów do